

<http://www.in.org>



**Egz. archiwalny IBL**



# FORMINGA

Urywek indyjskiej powieści



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71  
Tel. 26-68-63

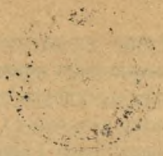
LANGKA. \_\_\_\_\_ MDCCCXVI.



Druk Józefa Sikorskiego  
Warszawa, Warecka 14.

4422

<http://rcin.org.pl>



Na Langka, wyspie upragnionej, nastal czas przewagi Maurów Kędzierzawych. Plemię to chciwe, wyganiane ze wsząd, zagnieździło się i rozmnożyło w Langka, mieszkańcy bowiem kraju byli marzycielami o dobrach nieziemskich, a gardzili paciorkami, dobywanemi z muszli, o barwie pogodnego świtu. Paciorki te dzieci indyjskie pomiatały niegdyś w grach swoich na wybrzeżu morskiem. Ale Maurowie Kędzierzawi poznali, że paciorki są perłami i wyludzali je od dzieci za przysmaki, a od dorosłych za drobne sztuki błyszczącego kruszcu, którego cześć także przynieśli z sobą do pierwotnie szczęśliwej krainy Langka

I stało się po wielu latach, że prawi synowie Indyi popadli w zależność od Maurów — przybyszów, gdyż pierwsi cenili tylko swą dumę i marzenie, a drudzy posiadali perły i złoto. Widząc Maurowie łatwość zdobyczy w tej ziemi i posągową cierpliwość synów jej, zwołali pokrewniaków swych z za morza i zapragnęli założyć państwo swe na wyspie upragnionej, powołując się na zamierzchły rozkaz boga swojego, który im pozwalał kusić i podbijać złotem inne plemiona, był bowiem bogiem kupieckim, niemitosiernym, mieszkającym wyłącznie pośród wyznawców swoich. I przez czas, który można obliczyć na trzydzieści pokoleń, wzmoгло się pomieszanie wiar i obyczajów w krainie Langka, tak iż tylko bramani najbliżsi Wielkiego Buddy rozróżnić umieli stary ród Wedów, czcicieli Słońca i Prawdy, od ludzi, zarażonych wiarą złota i przemysłu, która przysła z Maurami.

W czasie tej pieśni, która jest z setnego i pierwszego pokolenia od narodzin



Sakya-Muni, żyła piękna Forminga, córka wyniosłego raddży, jednego z gorliwych czcicieli Prawdy. Schodząc ze świata znudzony uciemieniem swych wierzeń przez rozwielnionych w kraju Maurów, przekazał raddża córce stada swe i sady cynamonowe na przylądku Palmirskim, i sznury pereł z zatoki Manaar, których świt najbardziej jest rumiany. I przekazał jej zakon ojców swych, tchnąwszy w nią duszę syna swego, którego pragnął, a bogowie mu go odmówili.

Choć przechodziła Forminga pospolite koleje życia, nosiła w sobie płomień Prawdy straszny dla oszustów, ale pożądany każdemu mężowi, gdyż płomień zamknięty był w amforze przedziwnej, jak Uluda, której imię jest Maya. Otoczona zawsze zastępem chwalców, szła przez życie, nie wybrawszy nikogo, choć każdy ruch jej giętkiej postaci obiecywał rozkosz, a usta układały się w lubość uśmiechu harmonijnie, jak pienia Gandarów. Przeciw zamachom męskim miała

w oczach błyskawice obrończe. Ale z ufną ciekawością przeglądała twarze mężów, szukając, czy w którym dreszczu pożądania nie przebłyśnie dusza jej miła i jej równa.

Na perlę jedyną jej postaci czyhali oddawna zbogaceni Maurowie, jako i na inne skarby tej ziemi. Ale udało im się tylko owładnąć rzeczami rzeczy jej, bogactwem stad, sadów i drogich kamieni; pienili się zaś z niemocy, że jej samej nie zdołali użyć i sprzedać za ulubione złoto, cel ich ostatni. Ze wściekłości miotali nią potwarze w mowie swej gardlanej. Zaś prości z pomiędzy rodaków jej nazywali ją Dziwną, a ospali mienili ją Dziką, a odepchnięci przezywali ją Nieszczęściem.

Ona zaś ciągle wielkim płomieniem oczu swych wypatrywała czyjegoś przyścia,

I zdarzyło się, gdy przechodziła raz, smutną bardzo, przez odludną okolicę w górach Neura-Ellya, że zastąpił jej dre-

gę podróżny. Szaty miał poszarpane cierniami, a nogi bose skrwawione-trudem wędrówki. Lecz spojrzal na Formingę nie jak żebrak łapczywy datku, jeno jak tułacz obłąkany w pogoni, jasno zaś, gdyż był człowiekiem szczerym, a prosto w oczy, gdyż był оголоconym synem szlacheckim. I, nie wypytujac, poznała Forminga z oczu te cechy duszy jego, wzięła go za rękę, mówiąc:

— Chodź ze mną.

Poszedł, bo uczuł w sobie wyraźny nakaz bogów dobrych, a usiadłszy obok Formingi przy źródle, patrzył dalej w oczy jej rozpromieniające. Że zaś, gdzie spoceżeli, mogły być gady jadowite, zapytała Forminga:

— Czy nie nadybiemy na węże?

— Przywykłem do ich ukąszeń i nie szkodzą mi—odparł podróżny—od ciebie zaś odpędzę je zaklęciem, którego się nauczyłem od fakirów—śpiewaków.

Zaczem mówili o rzeczach swoich ukrytych, czując, że im to przeznaczone.

I uczynił podróźny wyznanie dziwne, że przez życie całe szuka nieznanjomej Uko-chanej, którą spotkać musi, choćby w następ-nem życiu.

— I nie kochałeś nigdy? — spytała Forminga.

— Próbowałem kochać wiele kobiet.

— Więc jesteś rozpustnikiem i wie-trznikiem?!

Podróźny nie odpowiedział, ale w oczach jego poznała Forminga, że niema w nich zdrady, a mówi rzeczy niepodobne do zwykłych z przekonanego obłądu, który jest duszą jego. I poznała Forminga, że jest z rasy jej i ojców jej, z czystej rasy marzycieli indyjskich.

Wtedy podała mu włosy swe do pocałowania, na znak przymierza. A gdy poczuł podróźny woń tej amry edeńskiej padł do nóg Pięknej i przysiągł, że poznał w Niej tę, której szuka, tę, którą kocha jedynie. Klął się na wiarę ojców, na południe, które złościło głowy ich przez otwory cienia palmowego, na źródło, bijące z głębi ziemi ojczystej.

Forminga wysłuchała go w skupieniu, śledząc, czy duch Prawdy mieszka w nim, a nie znalazłszy nic przeciwnego, zerwała kwiat od źródła i podała go podróżnemu. Potem, wołając go w dalszą wspólną podróż, rzekła:

— Chcę ci uwierzyć, ale kraj pełen jest ludzi przewrotnych. Tyś inny—lecz daj mi czas, abym uwierzyła.

Mówiła zaś tak, w duszy mając ufanie ludziom zachwiane przez zdrady Maurów i najemników ich.

Więc zasepił się nagle podróżny i uczuł jakoby pohańbienie dumy swej, gdyż wyznawał i przysięgał według wiary swej prawdziwej. Ale patrząc na gwiazdę czoła Formingi, zobaczył, że jasność ta stanęła naczelnie na drodze losu jego, i zaufał jasności.

## II.

A gdy poznali zniszczenie dobytków swych dziedzicznych przez niedbalstwo

własne i zdzierstwo cudze, podróżny, imieniem Leukos, rzekł do Formingi:

— Otom zatrzymał się w drodze mojej i stoję przy tobie na wieki. Pozwól mi być obrońcą swoim i budowniczym domu naszego na wspólną przyszłość. Aby pora deszczów i febr zjadliwych nie ugryzła przedwcześnie kształtów twych, pięknych jak Uluda; abyśmy murem silnym odgradzili się od Maurów — zdzierców i od ludzi dybiących na piękność twą, a nie znających duszy.

Spojrzała zaś Forminga na Leuka oczyma mówiącemi czarno:

— Azali to miłość jest — dni i noce spędzać z mieczem, dobytym na złodziei; albo nosić kamienie na budowę mieszkania nowego, albo wysilać myśl przeciw fortelom wrogim? A ty, któryś życie prześpiewał i przewędrował między uciechą i zwątpieniem, azali to potrafisz?

I rzekł Leukos:

— Miłość jest siłą twórczą, która dźwiga mury z gruzów i dobywa perły

z łona mórz łacniej, niżby to uczyniły zastępy najmitów i przyrzady mistrzów egipskich. Miłość jest jak wodospad u źródeł Kalu-Ganga, który miażdży skały i obraca młyny, a zarazem taką świeżość rozpyła na okolicę, że nigdzie drzewa nie są rodzajniejsze, ani kwiaty pełniejsze woni. A ja, gdy ciebie kocham, Formingo, przestaję być błędnym śpiewakiem. Lecz jestem budowniczym i wiernym ci rycerzem, a potem zaś śpiewakiem twoim będę.

I skłoniła Forminga czoło białe przed mocą, która płynęła z ust Leuka, mówiąc:

— Niech się tak stanie.

### III.

Przeszła pora plonów pierwszych, i pora plonów drugich, i pora plonów trzecich już mijała. A Leukos pracował ciągle nad noszeniem głazów sam, gdyż nie miał czem opłacać najemnika. Pro-

bował poławiać perły, lecz morze w zatoce Manaar było już wyjąłowione przez chciwość wielu pokoleń Maurów.

W kraju zaś srożyła się klęska wojny domowej, gdyż tłuszcza paryów Maurytańskich coraz gęstniała, a nie znajdując już podostatkiem plonów ziemi i morza, ani starych skarbów rodowych indyjskich do złupienia, poczęła rzucać się na zbogaconych jedнопlemieńców i grabić, wyjąc o równy podział bogactw między Maurów.

Rodowici Wedowie, uciemiężeni na ziemi swej, musieli tylko bronić się pogardą, bo się brzydzili płacić zdradą za zdradę i mordem za mord. Ale w łonie ich własnem, w kościele wyznawców Prawdy, wybuchła choroba, zwana przez pobożnych maurytańską zarazą. Działanie jej było straszne, choć ciała pozostawały silne, sprawne, a nawet długo wieczne. Tylko ruchy i wyrazy twarzy zmieniały się, ubliżając świętym kanonom starej Indyi. Karki mężów traciły wy-



niosła sztywność, a oczy oduczały się prostego spojrzenia; kibicie niewiast fallowały mniej szlachetnie, a uśmiechy ich pochlebiały zmysłom możnowładców. Że zaś obyczaje takie były w pogardzie u dawnych Wedów, a zbliżały się do trybu życia Maurów, przeto chorobę tę duszy nazwano zarazą maurytańską.

Jak swędu trupa lub widoku spodłonego arcydzieła nienawidział Leukos plam tej zarazy na postaciach współwyznawców swoich. Równą nienawiścią pałała ku nim Forminga. Gdy dostrzegła zakażenie krwi indyjskiej w osobie bliskiej, ciskała jej wyzwanie oczu swych gniewnych i pioruny słów. Leukos zaś, że był doświadczeńszy, a mocniejszy w słowie przemyślanem, odwracał się od wyrodných braci, a słowa potępiające ich pisał jadowitym kłębem węzowym na mocno ususzonym liście papirusu, Formingę zaś brał za rękę i odprowadzał daleko od świata zepsucia, mówiąc.

— Chodźmy od nich do nas samych.

Aliści kraj zasępiał się i burzył coraz bardziej i życie zwykłe było tak ciężkie, jak więzienie. a życie twórcze jak walka śmiertelna. I praca miesiąca przynosiła plon osiągniany dawniej przez jeden ranek. Trzęsły się ręce Leuka od wysiłku i barki uginały się pod ciężarem. Forminga zaś, nie mogąc dźwigać wątłemi ramionami, silnem sercem krzepiła pracę wybranego towarzysza, miękką dłonią chłodziła skroń jego, a ręką wzniesioną ukazywała przyszłość wspólnie umiłowaną.

Aż przyszły dni tak czarne, tak najeżone złych bożków zasadzkami, że Forminga pierwsza ozwała się jękiem:

— Nie zdzierzę...

Spojrzał na nią Leukos oczyma przeżalonemi, ujrzawszy możliwą przepaść. Forminga bowiem miała przed sobą trzy drogi otwarte, o których przymierze ich i zakon nie pozwalały myśleć:

Przez piękność swą — do bogactw i rozkoszy.

Przez odstępstwo — do wygodniejszej wiary cudzej.

Przez rozpacz — do śmierci.

A jednak nie pomyślała o jednej z dróg tych, choćby na chwilę, gdy usta bolesnemi wyrzuciła skargę...?

I od tej chwili praca dla Niej, wydała się Leukowi mniej miłą i spodłało mu zadanie jego, a brzemię głębiej wżarło się w barki. Nie będąc jednak z pospolitego spiżu, nie ustał.

#### IV.

Dni były znowu ciężkie, lecz wieczory kochane. Tylko szczęście nie świeciło z góry, słonecznie, jak świecić powinno sprzymierzonym między sobą czcicielom Prawdy. Nie przenikało dobroczynnie myśli wszystkich i słów i spojrzeń ku sobie wzajemnie pociągniętych. Buchało zaś czasem płomieniem obejmującym i już trwać obiecywało na wieki,

gdy nagły dreszcz zimny przypominał jej słowo:

— Nie zdzierzę...

A gdy słowa grzesznego nie zabijesz krwawą pokutą w pamięci, lecz pozwolisz mu zawisnąć w niej natrętnymi skrzydłami, wraca potem łatwiej, ośmielone, i rośnie z nietoperza w wampira.

Więc słowo one nieszczęsne uchwyciły bóstwa złośliwe i wypiastowały na łonach swych zawistnych i nasyłały pod różnymi postaciami na Leuka i Formingę, aby gryzło serca ich zosobna i buntowało jedno przeciw drugiemu.

Wracało słowo złe w postaci nieufności i wydawało się wtedy Formindze, że myśli jej serdeczne i zamiary tylko do niej należeć mają, a Leukos że ukrywa przed nią także na bok patrzące zamysły. I rozważała uparcie, czy pożytecznie jest w życie swe wewnętrzne wtajemniczyć męża bliźniego, a życie jego brać w siebie, aby dwie dusze mieć do równego podziału. I cierpiała sama, zadając

cierpienie, aż z warg zaciętych wykwitał długo targowany pocałunek.

Wracało potem słowo marne jako skarga na rzeczy odmienić się nie mogące: na przeszłość, porę roku i porę życia; na konieczność dziejów, urodzeń i śmierci; na konieczność kochania.

I przybierało wrogie słowo twarz nienawiści dla uczuć świętych, szyderstwa z kraju rodzinnego, które jest pokalaniem ust własnych przez plwanie na ojca swego.

A wszystkie te jady kochania sączyły bożki złe, iż się Forminga podała w ich moc przez wymówienie słowa:

— Nie zdzierzę...

## V.

Pewnego wieczora, gdy Leukos był jeszcze zajęty pracą w głębi lądu, od brzegu wyspy odpływała na morze wielka łódź do Malabaru. Wsiadali do niej mieszkańcy Langka pospołu z ludźmi in-

nych plemion, mężczyźni i kobiety, podochoceni winem, błyszcząc szatami i oczyma. Forminga zaś przypatrywała się, stojąc na brzegu, ciekawie. A że jeszcze piękniejsza była, niż wieczór, który złożył korony drzew i uwieńczenia świątyń i głowę jej natchnioną, zabrzmiały z łodzi ku niej gadatliwe holdy mężów.

Jeden mówił:

— Pójdź z nami. Otom jest księciem kraju o dziesięciu miastach i potęgę swą dam na twe usługi. Kobiety zebrzą mojej miłości, ale ja schylam się do nich tylko, jak do kwiatów. Ciebie jednak pokochałem odrazu, boś piękniejsza nad wszystkie i ozdobisz najlepiej pokój pałacu mego.

Drugi chwycił lutnię i zagrał na niej obcą piosenkę, pospolicie znaną. Ale w ten wieczór kuszący pieśń wydała się wołaniem morza i łaskotaniem fali. Mówiła zaś:

— Porzuć ten kraj skazany na zagładę! Porzuć swą dumę niewczesną

i zakon ojców zwietrzały. Piękna jesteś!  
kochamy cię!

Trzeci, przybrany w grzechotki błazeńskie, udawał koguta, a pianie jego znaczyło tyle co i poprzednie głosy.

Była zaś od brzegu do łodzi jakoby drabina położona przez morze z głązów płaskich, dogodnych pod stopy idącego różnym krokiem.

I pochlebiło Formindze, że wszyscy mężowie, niepomni nawet pięknych swych towarzyszek, wielbili zgodnie ją jedną holdem rozbrzmiewającym. A w czarowaniu woniami powietrza uczucia poziome nabierały ponęty, nazwy zaś puste czyniły złudzenie rzeczy wielkich.

Skoczyła Forminga na pierwszy od brzegu głąz — i stanęła.

Przyszła jej na myśl Leukos, który tam dla niej dźwiga głązy — i oczy zakryła dłonią.

Ale dostrzegłszy jej krok pierwszy, towarzysze zabawy ozwali się gromką pochwałą i zdwojonem zapraszaniem.

A ten, który był w stroju błazeńskim, wybiegł po głazach naprzeciw Formindze i chwyciwszy ją lekko na ręce, poskoczył z nią ku łodzi. Tylko róże białe rozwinięte, które miała we włosach, kapiąc płatkami, naznaczyły po morzu i po głazach początek drogi Formingi w nieznane krainy.

Gdy łódź odplynęła, zaszumiały z gąszczu bambusowego bóstwa zle, które się do nich zbiegły w liczbie śnadź wielkiej, bo długo w noc i rozgłośnie chichotały trzciny zaludnione, wygwizdując szyderczo powieści o Wierze i Kochaniu.

## VI.

A przyszedłszy na zwykłe miejsce spotkania i nie zastawszy Formingi, Leukos objął odrazu niedolę swoją i podążył prosto nad morze, gdzie ślad ucieczki Formingi naznaczyły białe płatki róży.



A czując w sercu umieranie, zapytał fali głupio oddychającej:

— Czy to śmierć już?

I noc przepędził na miejscu męki swej, pytając napróżno fali, pośród namów bożków złych w bambusach nadbrzeżnych.

— Rzuć —szeleściły biesy—szaleństwo poszukiwania młodości silnej, jak bogactwo. — Otwórz oczy i przejrzyj, że w starych tylko bajkach Prawda rządzi światem, a za czasów naszych panuje pożądanie i zlepek kilku kłamstw składa się na prawdę wygodną. Odstąp od zmurszałych nauk Wedów, a naucz się że co nazywasz maurytańską zarazą, jest mądrością i ceną życia. I Forminga...

Skoro usłyszał imię Ukochanej na językach syczących, zerwał się i połamał cały gaj bambusowy, że bluźnił. I został już potem z ciszą od lądu i od morza, z głośnem tylko gadaniem krwi własnej w piersi i skroniach.

A gdy zamajaczył świt od czar-  
nych do rumianych pereł przechodni,  
i trysły rubiny zorzy, i wypłynęło nieod-  
mienne słońce, Leukos wyciągnął ręce do  
Boga swego:

— Prawdo wieczysta! Jasności mi-  
łująca bez zawodu! powracasz! Powróci  
i Forminga!



INSTITUT  
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

# БИЛЕТЪ

ДЛЯ ВАРШАВСКАГО КОМИТЕТА ПО ДѢЛАМЪ  
ПЕЧАТИ.

№ .....

Сочиненіе подь заглавіемъ:

*Fortmänge*

*Мужскіе индексъ к.с., романъ*

напечатанный въ числѣ *24* экземпляровъ

въ *1/16* долю печатнаго листа въ *1/2*

листовъ, въ типографіи **Осипа Снкорскаго,**

въ Варшавѣ по ул. Варецкой № 14, выпущенъ

въ свѣтъ.

Мѣсяца *Августъ* *24* д. 190*6* г.

за Содержателя типографіи

*В. Рашицын*

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>



F  
4422